



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Trudna przyjaźń - "lazzaroni"

Author: Aleksander Nawarecki

Citation style: Nawarecki Aleksander. (2006). Trudna przyjaźń - "lazzaroni". W: E. Borkowska, M. Nitka (red.), "Zobaczyć świat w ziarenku piasku..." : o przyjaźni, pamięci i wyobraźni : tom jubileuszowy dla Profesora Tadeusza Sławka" (S. 137-149). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Trudna przyjaźń – „lazzaroni”

Aleksander Nawarecki

Uniwersytet Śląski

Z bedekerem w ręku

Ktokolwiek był w Neapolu, nie narzeka na brak wrażeń. Mnogość atrakcji potwierdzają niezliczone relacje podróżnych, szczególnie zaś malownicze wspomnienia romantyków. Kiedy jednak czyta się te opisy w większej dawce, to skonać można od śmiertelnej tyranii powtórzeń: te same miejsca, widoki, wrażenia. Nawet śmiałkowie, którzy opuścili miasto, by wspiąć się na wierzchołek groźnie dymiącego wówczas Wezuwiusza, opowiadają niemal tę samą historię: droga przez winnice ku pokrytemu lawą pustkowiu, odpoczynek w domku pustelnika, wpis do książki pamiątkowej i łyk wina Lacrima Christi, cudowna panorama miasta, a wreszcie spojrzenie w czeluść krateru, który wszystkim kojarzył się z piekłem. Niemiec czy Francuz, Mickiewicz czy Słowacki, prawie bez różnicy, jakby wykupili bilet na tę samą wycieczkę. Nie inaczej dzieje się u podnóża góry, gdzie wydeptane ścieżki niezawodnie wiodą do Pompei, Herculanium, Jeziora Agnano czy na grób Wergiliusza, łódki na przystani zapraszają do Lazurowej Groty, stateczki zmiernają na Capri, a przy każdym ze wskazanych przez bedekera przystanków czekają powozy, stragany z pamiątkami i gromada usłużnych cziczeronów.

Dziewiętnastowieczny Neapol to mekka rodzącej się turystyki, tu jak na dłoni widać semiotykę krajoznawczych atrakcji, który to system łatwiej pojmie współczesny Polak, jeśli kiedykolwiek odwiedził Zakopane. Bo Wezuwiusz góruje nad miastem jak Giewont, Gubałówka – to widokowe Capo di Monte, a Krupówki pełnią tę samą



paradną funkcję co *via Toledo* z ekskluzywnym przedłużeniem *via Chiaja*. Do kompletu rozpoznawalnych motywów brakuje tylko rdzennych mieszkańców: Zakopane ma podhalańskich górali, Neapol – lazaronów. Ten lud, jak zauważył Teresa Wilkoń, to „genius loci della citta”, co stanowi dla przybyszów – „una sorta di curiosità turistica”¹.

Próba definicji

Kim są „lazzaroni”? Czy konieczne jest objaśnienie? *Lazzarone* – to, co prawda, włoskie słowo (zgrubienie od *lazzaro*), ale jakoś oswojone w polszczyźnie, bo lazaroni znają wszyscy, którzy odwiedzili południową Italię, a przecież w samym Neapolu, przynajmniej od czasów renesansu, Polaków nigdy nie brakowało. Dla porządku przypomnijmy za *Słownikiem warszawskim*, że wyraz ten oznacza „próżniaka i włóczęgę ulicznego włoskiego, szczególnie neapolitańskiego”. W tym najstarszym objaśnieniu znacząca jest nieskrywaną niechęć autorów, bo przecież można ów typ miejskiego wagabundy określić łagodniej – jako przedstawiciela ludu czy biedoty, co zresztą zdarza się w wielu kompendiach. Można też przydać owym nędzaczkom splendoru, podkreślając ich historyczną rangę jako uczestników wielu powstań w Neapolu: antyhiszpańskiego, antyjakobińskiego (1799), wojen napoleońskich, a wreszcie rewolucji 1848 roku, co zresztą przypłacili wygnaniem z ojczystego miasta (karnym rozproszeniem po okolicznych wysepkach). Podstawowym rozróżnieniem semantycznym pozostaje jednak podział na wąskie i ogólne rozumienie słowa; w tym pierwszym idzie jedynie o najuboższych neapolitańczyków, wężiej: tylko o plebejuszy z dzielnicy Mercato, a najściślej: w pierwotnym, etymologicznym znaczeniu – o bezdom-

¹ Por. T. Wilkoń: *Napoli nella poesia pollaca XIX ed inizio XX secolo*. Napoli: Università degli Studi di Napoli „L’Orientale”, 2005, s. 30–32. Rozdział pt. *Il Lazzarone* oraz fragment książki Leszka Libery (*Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”*. Poznań: Pro Scientia, 1993, s. 24–25), to jedyne znane mi opracowania tego motywu w literaturze polskiej.

nych znajdujących schronienie w szpitalu św. Łazarza. Natomiast szerokie rozumienie wyrazu eksponuje społeczny status „ludzi luźnych” zamieszkujących całą Italię. Sprzyja temu literatura, bo wielu pisarzy podróżników jednym tchem wymienia neapolitańskich łazików razem z innymi barwnymi postaciami włoskiej ulicy: wędrownymi sprzedawcami, posługaczami, drobnymi złodziejami, sutenerami, nieletnimi łobuzami itp. Krasiński rozpoznał w Messynie obok tłumu wygłodzonych postaci, żebrzącego ludu i dzieci na szczudłach – jakichś „lazzaronów bez nóg i rąk”². Makabryczne okaleczenie jałmużników, to charakterystyczny kontekst, bo – jak zauważyła przyrodnia siostra Słowackiego –

W życiu swoim nie widziałeś i widzieć nie możesz nie będąc we Włoszech tyłu kalek, tyłu dziwotworów natury. Są ludzie tak dziwacznie pokręcani, że widząc ich na ulicy masz doskonałe wyobrażenie tych diabłów, co czasem malują lub wystawiają w wertepach³.

Niemniej większość lazaronów jest rosła, krzepka, ciesząca się dobrym zdrowiem i witalnością, o czym świadczy ich ogorzała, niekiedy aż szerniała cera, zdradzająca życie na wolnym powietrzu i zażyłość ze słońcem Kampaonii. Ta malownicza powierzchowność znajduje swe dopełnienie w stroju:

Wpółnaczy, prawda, ale nie obdarci – bo koszula zakasana po łokcie, a spodnie po kolana jest to ich normalny uniform. Zdobi go związka koszuli u szyi, zwykle jaskrawego koloru, czasem pas lub szarfa także w pół ciała, a zawsze szkaplerz na piersiach i czerwona czapeczka, a raczej kołpak na głowie⁴.

² List Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej, Neapol, 18.04–5.05.1839. W: Z. Krasiński: *Listy do Delfiny Potockiej*. Oprac. Z. Sudolski. T. 1. Warszawa: PIW, 1975, s. 48.

³ List Hersylii Januszewskiej do Jerzego Mianowskiego, Rzym, 26.01.1836. W: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego*. Oprac. S. Makowski, Z. Sudolski. Red. M. Sawrymowicz. T. 1. Warszawa: PIW, 1960, s. 621.

⁴ A.E. Odyniec: *Listy z podróży*. Oprac. M. Toporowski. Wstępem poprzedziła M. Dernałowicz. T. 2. Warszawa: PIW, 1961, s. 337.

Nic dziwnego, że słowo *lazzarone* stało się także określeniem typu południowej urody o ciemnej karnacji, uwydatnionej charakterystyczną elegancją.

Romantyczny lud

Kiedy turyści z Północy, głównie z Anglii i Niemiec, dojeżdżali do „słodkiej Italii”, przywozili z sobą romantyczne wyobrażenie ludu. Czytelnicy Herdera szanowali prostych mieszkańców wsi, często ulegali fascynacji ich życiem zgodnym z naturą, cichym i harmonijnym, naiwnością upodobiąjącą ich do dzieci, przyrodzoną dobrocią i pobożnością, spontanicznym wyczuciem prawdy, a zwłaszcza bliskością tajemnic zaklętych w skarby archaicznej kultury – pradawne podania i pieśni. Ale Włochy na surową próbę wystawiły tę romantyczną wiarę; przybyszów rozczarowywali mieszkańcy Florencji, gorzej było w Rzymie, lecz najgorszy zdawał się Neapol; tutaj już pierwszy kontakt przynosił przykre wrażenia – na początek dla uszu.

Wrzaski i krzyki

Kiedy powieściowa Korynna razem z lordem Nelvil schodziła z Wezuwiusza, „Towarzyszący im *lazzaroni* wykrzykiwali nieustannie; dla tych, co nie znają ich zwyczajów, było to straszliwe i groźne. Ludzi owych unosi często zbytek życia, z którym nie wiedzą co począć”⁵. Bawiący w Neapolu Teofil Januszkiewicz skarżył się pani Bècu na życie wśród lazaronów – dotkliwie „wrzaskliwe”, życie „w zebraniu ludzi ruszających się wiecznie, wiecznie

⁵ A.L.M. de Staël Holstein: *Korynna, czyli Włochy*. Tłum. Ł. Rautenstrauchowa, K. Witte. Oprac. A. Jakubiszyn-Tatarkiewiczowa. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1962, s. 315.

mówiących”. Donosił z żalem, że „Ten krzyk, ciągły ruch i turkot powozów męczy i nudzi i Julek uciekł z Neapolu, aby tego neapolitańskiego hałasu nie słyszeć”⁶. To, przed czym uciekał Słowacki, do furii, a nawet rozstroju nerwów doprowadziło Krasieńskiego: „Gdyby jeszcze te psy, osły i ostrygi chciały spokojnie leżeć i milczeć, ale broń Boże: co chwila ryczą, biegną, skaczą, piszczą, pozierają, puszczają fajerwerki, kłócą się o funt makaronów lub klaszczą w dłonie, kiedy się poliszynel, albo król na ulicy ukaże. Wśród nich żyć niepodobna”⁷.

Trochę, ale tylko trochę inaczej jest dopiero wtedy, gdy te „wrzaskliwe krzykuny” próbują śpiewu: „[...] śpiewając neapolitanę przeciągłym głosem, pieśń melancholiczną na nutę dumek ruskich, która nie wiem jak między tak wesołym ludem urodzić się mogła” – dziwił się towarzysz neapolitańskich wędrówek Norwida, Michał Wiszniewski⁸.

Krakowiacy i neapolitańczycy

Ten „wrzaskliwy naród” okazał się nadto sprytny i chciwy, zupełnie pozabawiony serca, bigoteryjny i pogańsko przesądny, a na dodatek – do cna zepsuty. Najmniej złudzeń mieli Francuzi, zgorszony czuł się nie tylko pobożny Chateaubriand, ale też swawolny wielbiciel wszystkiego, co włoskie – Stendhal. Nic zatem dziwnego, że gościa z surowej Skandynawii czekał tu szok – Hans Christian Andersen przeraził się powszechnym w Neapolu, wyrafinowanym sutenerstwem⁹. Z wyidealizowanego obrazu ludu potwierdziła

⁶ Dopisek Teofila Januszkiewicza do listu Juliusza Słowackiego zaadresowanego do Salomei Bècu, Neapol, 3.08.1836. W: J. Słowacki: *Listy do matki*. W: I d e m: *Dzieła*. T. 11. Wrocław: Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, 1949, s. 270.

⁷ List do Delfiny Potockiej, Neapol, 23.04.1839. W: Z. K r a s i ń s k i: *Listy do Delfiny Potockiej...*, T. 1, s. 44.

⁸ M. W i s z n i e w s k i: *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty*. Oprac. H. B a r y c z. Warszawa 1982, s. 309.

⁹ „Wezuwiusz wyrzucał wielkie strumienie lawy, która jaśniała z daleka [...]. Ale nie mogłem spokojnie patrzeć, bo przeszkadzali mi stręczyciele. Chłopiec 10–12-letni szedł za mną przez całą ulicę i mówił o *donna molte bella, excelenca*. Poczulem straszliwe pożądanie, ale

się bodaj tylko bliskość natury, która w oczach Krasińskiego przybrała jednak postać rozpasanej zwierzęcości:

W wejrzeniu tego ludu coś niemęskiego, słabego jak dzieciństwo, a ohyd- nego jak zepsucie i zgnilizna; ich wesołość jest błżeństwem, ich namiętno- ści błahościami; z rzędu zwierząt nie podnieśli się jeszcze do godności człowieka, a rząd zwierząt, do którego się liczą, nie zachował nawet ozdób i sił, którymi natura dzikie płody swoje obdarza; są to swojskie psy, osły, barany, a czasem między nimi, tu i ówdzie zdarzy się ostryga dla uroz- maicenia widoku¹⁰.

W opinii krytycznego arystokraty znać żywiłowy wstręt, także do miej- scowej elity, a nawet klimatu i nastroju miasta położonego nad zatoką, ale chłodne profesorskie oko Wiszniewskiego też konstatowało rażące różnice cywilizacyjne:

Chłop neapolitański porównany z naszym krakowskim jest barbarzyńcem. Nasz Krakowiak jest gościnny, uczciwy, słowa dotrzymujący, ma nawet w obyczajach obejściu zwyczajną Słowianom dobroć i uprzejmość; włoski jest niegościnny [...]. Chciwy nadzwyczajnie, czyha na zysk, grubiański w obejściu się, zrywa zawartą świeżo umowę¹¹.

Trudno to pojąć, gdyż neapolitańskie pospólstwo ociera się stale o najbar- dziej oświeconych ludzi Europy, a mimo to daleko więcej ma przesądów od małopolskiego włościanina!

jednak stawilem mu opór”. Zapiski pisarza z 21.02.1834. Cyt. za: J. W u l l s c h l ä g e r: *An- dersen. Życie baśniopisarza*. Tłum. M. O c h a b. Warszawa: „W.A.B.”, 2005, s. 163.

¹⁰ Z. K r a s i ń s k i: *Listy do Delfiny Potockiej...*, T. 1, s. 44.

¹¹ M. W i s z n i e w s k i: *Podróż do Włoch, Sycylii i Malty...*, s. 309.

„Dolce far niente”

Powiada Madame de Staël o lazaronach, iż „lenistwo i zapał posiadają w jednakim stopniu”¹². Uderzająco nadpobudliwi potrafią się pograć w zdumiewającej beczynności, i ten drugi, bierno-letargiczny sposób życia szczególnie drażnił obcych. Badacz obrazu Włoch w literaturze francuskiej okresu romantycznego doszedł do wniosku, że przybyszów „uderzać musiało owe leniwe *far niente*: – neapolitańscy lazzaroni stali się dla przeciętnego cudzoziemca postacią symboliczną na tle próżniackiego wylegiwania się w słońcu ludności, której moralność od dawna osławiono po świecie”¹³. Owa zła sława docierała nawet do Wilna, bo kiedy Edward Odyniec wraz z Mickiewiczem zbliżał się do Neapolu, to przekonany był, że czeka go tam „jakaś zgraja żebraków, obdartusów, brudasów, mrowiąca się nad morzem jak *frutti di mare* lub wygrzewająca się na słońcu jak foki”¹⁴. I tak już pozostało; kiedy po upływie stulecia z okładem (dokładnie w latach siedemdziesiątych XX wieku) dotarł tam dziennikarz delegowany z PRL-u, to niezawodnie rozpoznał ów mityczny „Neapol lazzaronów”. Swój krajoznawczy reportaż otworzył cytatem ze Słowackiego:

[...] Lazaron
 Będzie żył, póki ma frutti di mare,
 Niebo błękitne i żółty makaron,
 I koszyk, w którym leży jak ostryga.

– a do fragmentu *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* dopisał aktualizujące spostrzeżenie:

Lazaron był i jest leniwy, ale to bardzo specyficzne lenistwo, mogące wiele kłopotów przysparzać. Lazaron nie sili się zarabiać, choć ma szanse, żyje nędzarsko w blaszanych barakach na nabrzeżu, choć budę mu czasem

¹² A.L.M. de Staël Holstein: *Korynna...*, s. 315.

¹³ M. Brahm er: *Włochy w literaturze francuskiej okresu romantycznego*. Cz. 1. W: „Rozprawy Wydziału Filologicznego”. T. 62. Kraków: [b.n.w.], 1933, s. 46–47.

¹⁴ A.E. O d y n i e c: *Listy z podróży...*, s. 337.

wieńczy dziób anteny TV, przy zapuszczonej zagrodzie trafi się i stary fiat, z lazarunami w ogóle kłopotów moc, mimo że ci i owi zaliczają ich do mionnej już formacji społecznej. Nie ma ich, a są¹⁵.

Więc nawet pryncypialna sympatia dla uciskanego przez kapitalizm proletariatu nie przekreśliła mitu o „słodkim lenistwie”.

Paradoks Goethego

Ale czy wolno ufać mitowi? Weźmy Stendhala, który nie znosił neapolitańskiego próżniactwa, ale gdy przyjechał do miasta bardzo wczesnym rankiem 9 października 1811 roku, to zauważył, iż „o wpół do czwartej stało przy bramie siedmiu czy ośmiu mężczyzn, dla których zaczął się już dzień. Dwaj lazzaroni pokłócili się, który poniesie mój bagaż”¹⁶. Więc na nogach byli już o bladym świcie – gotowi do pracy i do awantury. Czy zatem wolno mówić o ich bezczynności?

Goethe bodaj pierwszy zdał sobie sprawę, że w tym stereotypie tkwi jakaś sprzeczność. Przeczuwał nawet, że gdyby szczegółowy opis Neapolu prowadzić długo i wnikliwie, wtedy głębsza refleksja mogłaby zmusić umysł do paradoksalnych spostrzeżeń:

Kto wie czy nie doszlibyśmy wtedy do wniosku, że tak zwany *lazzarone* jest nie mniej zapracowany niż przedstawiciele innych stanów, a także, że nikt tu nie pracuje tylko po to, by żyć, lecz głównie po to, by używać; że wszyscy dążą do tego, by praca była przyjemnością¹⁷.

¹⁵ J. A. S z c z e p a ń s k i: *Podróż do ziemi greckiej z Neapolu śladami Juliusza Słowackiego*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1979, s. 18.

¹⁶ S t e n d h a l [H. B e y l e]: *Dziennik. Wybór*. Tłum. F. Ś n i a t e c k a - W o w e r o - w a. Warszawa: PIW, 1973, s. 302.

¹⁷ J. W. v o n G o e t h e: *Podróż włoska*. Tłum. i oprac. H. K r z e c z k o w s k i. Warszawa: PIW, 1980, s. 296.

Goethe przeczuwał tu odmienną koncepcję pracy. Zauważył, co prawda, że w porównaniu z Północą rzemiosło jest tutaj zacofane, nie powstają fabryki, brakuje wykształconych specjalistów, a skłonność do próżniactwa i rozrzutności jest też udziałem arystokracji i duchowieństwa, niemniej powstrzymał się od łatwych uogólnień. Bo neapolitański lud „Jak gromada beztrioskich dzieci zrobi wszystko, co mu się każe, ale pracę potraktuje jako zabawę”¹⁸. Wszak ten „wesoly ludek”, społeczność rozkochana w Pulcinelli, dopiero w rytmie działań uznanych za rozrywkę okazuje się bystry i pomysłowy. Tu wszyscy ubierają się kolorowo, a barwnością zachwycają nawet pogrzeby, co zdradza potęgę ludyczności. Tu Goethe przywołuje Pliniusza, który w Kampanii znajdował krainę naturalnej szczęśliwości – fenomenalnie obfitą, przyjazną dla mieszkańców, obdarzającą ich licznymi talentami.

„My, Polacy, szczęśliwiśmy”

Goetheańskie paradoksy zapisane w *Podróży włoskiej* osobiwie kontynuował Krasieński, który choć brzydził się zaludniającymi Południe nędzarzami i żebrakami, to zdawał sobie sprawę z tego, że tu zawsze znajdzie się dla nich miska darowanej strawy i przyzwolenie na nędzną egzystencję. Inaczej na Północy, w praktycznym społeczeństwie kupieckim, gdzie beczynny biedak jest radykalnie zbyteczny, co w perspektywie historycznej oznacza wyrok – eksterminację. Południe akceptuje życie, ale razem z chaosem i niepokojem; Północ – wprowadza ład, ale ustanawia go egoizm i bliskość śmierci. I tylko „My, Polacy, szczęśliwiśmy, bo umiemy łączyć z nieporządkiem robującego życia wszystkie pojęcia cywilizacji”¹⁹. Czyżby ten „dar wiecznej młodości”, który wyróżnia Polaków w „Starej Europie”, zmysł natury i talent do myślenia abstrakcyjnego pozwalał nam lepiej zrozumieć paradoks wielkowiejskich dzikusów, jakimi są lazaroni?

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Z. K r a s i ń s k i: *Listy do Delfiny Potockiej...*, T. 1, s. 49.

„Biedne lazzarony”

„Ale bo też biedne *lazzarony* nie zasługują wcale na tę opinię, jaką my o nich zwykle mamy w ogólności”²⁰ – pisał Odyniec. Polski poeta i podróżnik najwyraźniej gotów był do rewizji neapolitańskiego stereotypu. Towarzysz Mickiewicza nie był jednak pierwszy w tym przedsięwzięciu, bo pięć lat wcześniej (w 1825 roku) podobną próbę rehabilitacji podjął Franciszek Wołowski (*nota bene* przyszedł teść Adama), który zanotował w trakcie zdrowotnej kuracji:

Nie będąc w Neapolu fałszywe ma się zdanie o Lazaronach, uważa się ich za bandytów, a to są najpoczcwiści ludzie; można im wszelkie powierzyć zlecenia, nie lękać się, nawet kosztowne zaufać osoby!²¹.

Apologetyczny portret tych plebejuszy wypełnił całą stronę podróżnego dziennika, ale przyznać trzeba, że wywód Odyńca, choć zbieżny we wnioskach z wywodem Wołowskiego, jest kilkakrotnie obszerniejszy, bogaty w sugestywne obrazy i subtelne refleksje. Obszerny fragment listu pisanego 16 maja 1830 roku układa się w eseistyczny portret, który zapewne wart jest przytoczenia w całości. Autor daje tu szczegółowy opis wyglądu, stroju i lazarońskich zwyczajów, zmierzając konsekwentnie do filozoficznego uogólnienia. Ba, domorosłym filozofem okazuje się sam obiekt analizy:

A co się tyczy ich sposobu życia – to czyż to nie jest najdoskonalsze zastosowanie w praktyce epikurejskich zasad filozofii i poezji rzymskich pisanych przy Falernie i Chloi? Bo skoro użycie życia podług swego upodobania i dla swojej tylko rozkoszy ma być jego podstawą i celem, to każdy tutejszy *lazzarone* wart by ująć pod tym względem za ideał filozofa i poety, tym bardziej że główne jego upodobania są czysto duchowej natury, a on sam nie ma nawet próżności i pychy. Diogenes kryjący się w beczce od słońca i noszący płaszcz, choć dziurawy, potrzebował jużć więcej, a więc mniej

²⁰ A.E. Odyniec: *Listy z podróży...*, s. 336.

²¹ F. Wołowski: *Podróż do Szwajcarii i Włoch rozpoczęta w 1825 roku*. Paryż: [b.n.w.], 1845, s. 251.

był niezależnym od *lazzaron*, któremu kosz na głowie od skwaru, a lada płachta od zimna wystarcza. Najbardziej zaś spirytualny lub nawykły do głodu poeta, nie wiem czyby umiał poprzestać na tak skromnym ziemskim posiłku, na jakim woli co dzień przestać *lazzarone*, byle zarobkowaniem na większy nie skracać sobie czasu na *dolce farniente* i marzenia o niebieskich migdałach²².

Ale w tym wzniosłym wywodzie nie zapomina też autor o obiegowych komunach. Owszem, bywa nasz bohater mdły i leniwy jak wąż, ale tylko w stanie zasłużonej sytości, natomiast codzienny głód czyni go wzorowo gorliwym robotnikiem najemnym. Uczciwie zapracowany talerz makaronu daje mu prawo do rozkoszy. Wylegując się wtedy na plaży, jest szczęśliwszy od „wielkich panów i pań rozpartych w powozach na Chiaia”. Więc uzasadnione są parantele z Epikurem i Diogenesem, a może nawet ze szczęściem ewangelicznych ptaków niebieskich, co uwyrażnia jeszcze Lenartowicz:

Co mam dziś, to na dziś stanie,
Tak żyć mają chrześcijanie,
Pan Bóg by się na nas gniewał,
Żeby człowiek więcej miewał;
A wszaké żyjem z Bożej dłoni,
Lazzaroni...²³

W szczęśliwych dzieciach natury jest zatem jakiś rys franciszkański, rys świętości, dosłownie naśladowanej przez Odyńca, który wyznaje, iż „po godzinach co dzień, na wzór *lazzaronów*, patrząc na niebo i morze i upajając się morskim powietrzem nie znudziłem się dotąd ni razu”²⁴. Nie uległ nudzie jak bogacze w powozach uwięzieni w „kondukcje” obowiązkowego „туру”. Od śmiertelnej nudy ocala lazarońska medytacja – cielesnie słodka, ale też „spirytualna”, filozoficzna, a nade wszystko poetycka. Bo poetami są przecież uliczni i plażowi marzyciele od niebieskich migdałów i dlatego ro-

²² A.E. Odyńc: *Listy z podróży...*, s. 337.

²³ T. Lenartowicz: *Lazzarone*. W: Idem: *Album włoskie*. Lwów: F.M. Richter, 1870, s. 89.

²⁴ A.E. Odyńc: *Listy z podróży...*, s. 338.

zumie ich Odyniec z Mickiewiczem, którzy po Neapolu podróżują „po polsku”, to znaczy fantazyjnie i przygodnie – „poetycko” właśnie. I pod tym względem, zresztą nie bez pychy, odróżniają się od angielskich i niemieckich kolekcjonerów bedekerowych atrakcji.

„Co bardziej do prawdy podobne”

Czy można zatem mówić o jakiejś wspólnocie, zażyłości, a nawet polsko-lazarońskiej przyjaźni? Na pewno wiele tu zrozumienia, sympatii, podziwu graniczącego z fascynacją, nawet swoistego uświęcenia. Ale zawsze z zachowaniem dystansu, właściwego uważnym, ale też ostrożnym obserwatorem. Ślady bezpośredniego kontaktu znać tylko w pamiętniku Wołowskiego, lecz to tylko relacja klienta zadowolonego ze świadczonych mu usług. Nie dał się zwieść inności, nie przestraszył się wagabundów; w domniemanych „bandytach” zobaczył uczciwość i obdarzył ich takim samym zaufaniem jak „komisjonerów paryskich”. Tylko tyle. Trudno o głębszą więź, kiedy nie ma się do czynienia z jednostką, z jej twarzą, kiedy obowiązuje bezimiennność. Bo imię, co jakże znaczące, nie pojawia się nigdy, nie licząc kupletowego wiersza Lenartowicza, w którym tytułowy „Lazzarone” zaprasza na wino jakąś Beppę czy Beppinę. Ale nawet tu nie ma pewności, czy jego dziarskie „Hej!” rzeczywiście trafia do dziewczyny o takim imieniu, bo to przecież znajomość na jeden tylko wieczór („w Neapolu czy to dziewcząt mało / Jeden krzak ma sto najświeższych róży”²⁵). Beztronski neapolitańczyk kocha przecież wszystkie dziewczęta, ciągle odmienia ich imiona i sam pozostaje bezimienny, a raczej zadowala się zbiorowym mianem – Lazzarone. Jest bowiem bardziej typem i charakterem niż konkretną osobą, a to fundamentalna przeszkoda dla głębszej relacji. Więc nie przesadzajmy z tą zażyłością czy nawet przyjaźnią, bo może w tej fascynacji było trochę złudy, do czego z rozbijającą szczerością przyznał się poczciwy Filo Januszkiewicz:

²⁵ Ibidem.

Mieszkamy na brzegu morza, na ulicy, która jest stanowiskiem marynarzy i lazaronów, widzimy tedy pospólstwo w różnych jego zmianach: rano nurzające się do morza za ostrygami, powszednim pokarmem, w południe wysypiające się na słońcu, w wieczór przy oświetlonych szalasiakach krążące koło butelki, makaronów, baraszkujące, wrzaskliwe, a przecież jeszcześmy się nie gniewali na tutejszych uliczników, tak jak nieraz bywało w Rzymie lub we Florencji; widać więc, że ten lud lepszy, albo co bardziej do prawdy podobne, żeśmy [się] oswoili z ludem włoskim²⁶.

Może potrzeba tylko trochę czasu, aby świat oswoił się ze swoimi lazaronami?

²⁶ J. Słowacki: *Listy do matki*. W: I d e m: *Dzieła...*, T. 11, s. 270.